

Miała być Finlandia, będzie Ameryka

Dobre
wykształcenie
zamiast równać
szanse, staje
się **towarem
luksusowym**

Anna Wittenberg

Ustawa, zwana od nazwiska ministra edukacji lex Czarnek, niebawem trafi na biurko prezydenta. Nowe regulacje budzą kontrowersje, bo choć miały osadzić w porządku prawnym nauczanie zdalne, przy okazji wprowadzają niemalże wszechwładzę kuratora. Będzie mógł on np. odwołać dyrektora szkoły, jeśli nie zastosuje się on do kuratorskich zaleceń. Albo zabronić jakiegś organizacji społecznej prowadzenia zajęć w szkole, nawet jeśli zgodzą się na nie

wszyscy rodzice. Jak przyznała w rozmowie ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Bogna Janke, Andrzej Duda nie wie jeszcze, czy ustawę podpisze. Już jednak sama dyskusja o nowym prawie wprowadza ogromny niepokój w pokojach nauczycielskich. Tak jakby do tej pory mało było problemów i niepewności.

Poruszanie się w systemie edukacyjnym przypomina manewrowanie łodzią w czasie sztormu. Rozkołysanie oświatowego okrętu sprawia, że co bardziej obrotni rodzice szukają dla dzieci szalup

pozwalających się z niego ewakuować. Z roku na rok przybywa niepublicznych placówek edukacyjnych – według GUS w ubiegłym roku szkolnym takie podstawówki stanowiły niemal 11 proc. wszystkich działających w Polsce, a uczyło się w nich blisko 5 proc. dzieci. Dekadę wcześniej prywatne podstawówki i gimnazja stanowiły 8 proc. ogółu szkół, zaś uczęszczało do nich 3 proc. uczniów.

Wraz z kolejnymi lockdownami wzrasta też liczba dzieci kształcących się w edukacji domowej. Styczeń 2022 r. był pod tym względem rekordowy – z tej formy kształcenia skorzystało 22 tys. uczniów, czyli 0,5 proc. szkolnej populacji. Najwięcej w szkole podstawowej – ponad 16 tys. Edukacja domowa nie musi oznaczać rodzica wykładającego dzieciom materiał. Powstaje coraz więcej pozasystemowych szkół, w których dzieci formalnie przeniesione są w edukację domową, ale de facto pracują jak w placówce – przez kilka godzin, pod kierunkiem nauczycieli. Takie paraszki nie dostają subwencji z budżetu, za to mają pełną dowolność w układaniu programu nauczania, byle podopieczni zaliczyli egzaminy klasyfikacyjne z podstawy programowej.

Za to wśród uczniów, którzy pozostają w publicznym systemie, zwiększa się zapotrzebowanie na korepetycje. Jak wynika z danych CBOS, dodatkowych lekcji potrzebuje już co trzeci z nich. Choć oszacowanie wartości tego rynku jest trudne, bo znaczna część korepetytorów nie ewidencjonuje zarobków, „Forbes” pisał w ubiegłym roku o 7,5 mld zł.

Choć kilka lat temu marzyliśmy o tym, by reformować polskie szkolnictwo na wzór fińskiego, dziś znajdujemy się bliżej Stanów Zjednoczonych. Około 10 proc. spośród 50 mln amerykańskich uczniów podstawówek uczęszcza do prywatnych placówek (głównie prowadzonych przez Kościoły). Ponad 1,5 mln jest kształconych w domu. Porównanie do USA to jednak nie komplement. Co prawda znajdują się tam najlepsze uczelnie na świecie, ale dostępne są one dla garstki wybranych – tych najbogatszych. Badania przeprowadzone przez naukowców z Uniwersytetu Michigan pokazały, że na przestrzeni jednego pokolenia dramatycznie pogłębiło się rozwarstwienie między najbiedniejszymi a najbogatszymi rodzinami. Wśród obecnych 60-latków tylko 5 proc. pochodzących z najbiedniejszej warstwy społecznej uzyskało dyplom. Wśród ich dzieci – 9 proc. W przypadku najbogatszych odsetek ten wyniósł odpowiednio 36 proc. i 54 proc. Oznacza to, że luka między tymi grupami powiększyła się z 31 pkt proc. do 45 pkt proc.

W Finlandii tego problemu nie ma. Prywatne szkoły niemal nie istnieją, także szkolnictwo wyższe jest bezpłatne. Na studia idą więc po prostu utalentowani uczniowie, niezależnie od zasobności portfela.

Czas ustalić kurs

Oświatowej burzy przygląda się Jarosław Pytlak, dyrektor szkoły Społecznego Towarzystwa Oświatowego na warszawskim Bemowie i autor bloga „Wokół szkoły”. Jego zdaniem problemy przekroczyły już masę krytyczną. W ubiegłym tygodniu zaczął rozsyłać do polityków opozycji apel: „Połączcie siły dla dobra młodego pokolenia!”. O co chodzi? W skrócie: publiczna oświata jest w ogromnym kryzysie, polityka władz go pogłębia, a na to wszystko nakłada się pandemia. Zmierzamy ku edukacyjnej przepaści, a runięcie w nią powstrzymać może tylko konsensus. Petycję podpisało już kilkudziesięciu pe-

dagogów i akademików zajmujących się edukacją.

Dlaczego apel wysyła do opozycji? – Z PiS nie ma dialogu, bo władza realizuje wyłącznie własne pomysły. Chodzi więc o to, by politycy opozycji uznali, że edukacja jest przedsięwzięciem całego społeczeństwa, że jest kluczowa dla jego rozwoju, a potem usiedli do stołu i porozumieć się co do tego, jak powinna wyglądać. Jeśli któraś z tych partii wygra, powinna zacząć wdrażanie wspólnego planu – przekonuje Pytlak i dodaje, że być może to naprawdę ostatni moment, by tego dokonać.

Nie on pierwszy zwraca uwagę, że konieczne jest współdziałanie. Do podobnych wniosków doszli choćby eksperci Evidence Institute, fundacji zajmującej się propagowaniem podejścia, by politykę edukacyjną kreować na podstawie badań. W styczniu opublikowali wstępny raport z diagnozy stanu wiedzy warszawskich licealistów. Na zlecenie samorządu przetestowano trzy roczniki: uczniów drugich i trzecich klas szkół średnich, którzy skończyli ośmioletnią podstawówkę, oraz trzecich klas, którzy mają za sobą gimnazjum. Oceniane były umiejętności matematyczne, przyrodnicze oraz czytanie ze zrozumieniem. Dzięki temu, że zakres badania i część pytań pokrywały się z testem umiejętności PISA, można było porównać wyniki rodzimej diagnozy z wynikami ostatniego międzynarodowego testu. Był on zorganizowany w 2018 r., przed likwidacją gimnazjów w Polsce.

Wyniki nie napawają optymizmem – według naukowców stołeczni licealiści na samej reformie wydłużającej podstawówki są w plecy o rok nauki. Na pandemii i efektach zdalnego nauczania – kolejny. Jak to sprawdzono? Badacze obliczyli, ile rocznie punktów na skali PISA przybywa uczniom w ciągu roku nauki. Na tej podstawie założyli, jaki próg powinni osiągnąć w badaniu. Różnica między tym, co faktycznie uzyskali, a prognoza pokazała skalę ubytku w wiedzy. Na przykład w matematyce między prognozowanym wynikiem uczniów drugich klas szkół średnich a faktycznymi osiągnięciami jest aż 40 pkt różnicy (powinni uzyskać średnio 540, zdobyli 500).

– Najwięcej stracili uczniowie drugich klas po ośmioletnich szkołach podstawowych, ale uczniowie trzecich klas także mają wyniki niższe niż oczekiwane – mówił podczas prezentacji raportu dr hab. Maciej Jakubowski, prezes zarządu EI. Dodał, że im uczniowie słabsi, tym negatywne efekty bardziej widoczne. „Dane w obiektywny sposób pokazują, że kryzys w oświacie ma realny charakter i wymaga zdecydowanych i wspólnych działań szkół, rodziców, rządu i samorządu. Wyniki są reprezentatywne dla warszawskich uczniów, ale nie ma powodu, by oczekiwać, że z podobnymi stratami edukacyjnymi nie mamy do czynienia w całej Polsce” – napisali badacze.

Depresje i samobójstwa

Złe wyniki uczniów to tylko wierzchołek góry lodowej problemów, którymi należałoby się zająć. Jarosław Pytlak wskazuje, że pilnie trzeba zadbać o dobrostan psychiczny dzieci.

Już dziś co siódme dziecko jest niezadowolone ze swojego stanu w stopniu, który zagraża zdrowiu psychicznemu – tak wynika z badań przeprowadzonych na zlecenie rzecznika praw dziecka, potwierdzonych zresztą w podobnych projektach naukowych. Najgorzej czują się najmłodszy. Wśród drugoklasistów aż 15 proc. dzieci zgłasza taki problem. W klasie szóstej to 13 proc., podobnie jak w drugiej klasie szkoły ponadpodstawowej. Tyle mówią średnie wyniki, ale jeszcze gorzej jest, kiedy weźmiemy pod uwagę status majątkowy uczniów. Tam, gdzie pieniędzy nie wystarcza, złe samopoczucie zgłasza blisko połowa szóstkłasiaków. Dzieci wyjawiały w badaniach, że czują się samotne, mają wszystkiego dość, nie mają ochoty nic robić, martwią się wyglądem, nie są z siebie zadowolone.

Tu znów – efekty, które w normalnych czasach dałoby się może jakoś zniwelować, wystrzyszyły jeszcze reforma edukacji i pandemia. Ta pierwsza dołożyła nastolatkom w siódmej i ósmej klasie wiel-

ki garb w postaci dodatkowych wymagań podstawy programowej. Jak pisaliśmy w DGP, materiał, który wcześniej realizowano w ciągu trzech lat gimnazjum, skumulowany został do dwóch lat przedłużonej podstawówki. Wszystko oczywiście zakończone testem, który dla dzieci oznacza być albo nie być – od niego w dużej mierze uzależnione jest dostanie się do szkoły ponadpodstawowej.

Z kolei pandemia sprawiła, że obniżyła się jakość nauczania. W dodatku zamknięcie szkół przedłużało się w nieskończoność. Polska znalazła się w europejskiej czołówce, jeśli chodzi o długość lockdownu – wyprzedziły nas tylko Macedonia, Bośnia i Hercegowina, Słowacja i Łotwa. Finlandia otworzyła placówki po miesiącu. I choć wydawało się, że kiedy wreszcie nauka zacznie się ponownie, wszystko wróci do normy, badania prowadzone na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie pokazały, że jest odwrotnie. Dzieci boją się wymagań stawianych przez nauczycieli, którzy próbują nadrobić stracony z powodu e-zajęć czas. Co trzeci uczeń obawia się, że nie poradzi sobie z nauką. Efekt? Kiedy eksperci z UP we wrześniu pytali uczniów, czy wolą wrócić do szkół, czy „siedzieć na zdalnym”, prawie 70 proc. wybierało opcję nauki stacjonarnej, ale w grudniu chciał się tak kształcić już tylko co trzeci.

Przyzwyczajonym do izolacji i wirtualnej rzeczywistości dzieciom pogłębiły się nastroje depresyjne. – Kiedyś na wyjazdach dzieciaki chciały spędzać razem czas wolny, dzisiaj po prostu chcą siedzieć w pokojach, ze smartfonami. To naprawdę dołujący obraz – mówi mi pracownik jednej z ogólnopolskich firm oferujących wakacyjne wyjazdy i zielone szkoły dla uczniów. Rośnie też liczba prób samobójczych: w 2021 r. 1300 dzieci próbowało się zabić. To o 500 więcej niż rok wcześniej.

„Jeśli tak znaczna liczba dzieci nie odczuwa radości i czuje się samotna, a niemal połowa młodzieży twierdzi, że miewa wszystkiego dość, to musimy szybko znaleźć odpowiedzi na pytania: dlaczego tak jest i jak im pomóc. Potrzebne są natychmiastowe działania zaradcze” – alarmuje w podsumowaniu zleconych przez siebie badań rzecznik praw dziecka Mikołaj Pawlak i rekomenduje, by interwencję podejmowali wspólnie rodzice i nauczyciele, bo to oni udzielają dzieciom największego wsparcia.

Dobici i poniżeni

Sęk w tym, że niebawem nie będzie miał kto go udzielać. Kiedy pytam Jarosława Pytlaka, jakie problemy są jego zdaniem najbardziej palącymi do rozwiązania w polskiej oświacie, dyrektor szkoły STO wręcza mi listę zadrukowaną drobnym pismem. Są na niej i problemy psychiczne nastolatków, i przeładowana podstawa programowa. Najwięcej miejsca zajmują jednak kłopoty z nauczycielami. – Bez nich nie będzie publicznej edukacji. Mamy do czynienia z kryzysem poczucia sensu wykonywania tego zawodu. Z jednej strony chcemy, by nauczyciel miał indywidualne podejście do ucznia, z drugiej stawiamy go przed 30-osobową klasą. Chcemy, by był twórczy, a zalewamy go biurokracją. Chcemy, by był samodzielny, a nieustannie narzucamy mu kierunki zmian. Chcemy, by był świetnym specjalistą, a płacimy mu załośnie mało. Nic dziwnego, że nauczyciele są wypaleni i odchodzą z zawodu. A nowych kandydatów nie widać, bo kto chciałby tak pracować – mówi.

W samej Warszawie brakuje ok. 2 tys. nauczycieli. Kolejne 5 tys. to ci, którzy w każdej chwili mogliby odejść na emeryturę. W dodatku, jak pokazały zrealizowane w stolicy badania, połowa pedagogów myśli o rezygnacji z zawodu, wskazując m.in. na zarobki czy brak realnej możliwości poprawy swojego statusu. Ale problem jest szerszy i dotyka nie tylko stolicę. Jak pokazał raport NIK o organizacji pracy nauczycieli w szkołach publicznych, między 2018 r. a 2021 r. blisko połowa dyrektorów zgłaszała trudności z zatrudnieniem pedagogów o odpowiednich kwalifikacjach. Najtrudniej znaleźć nauczycieli fizyki, matematyki, chemii, angielskiego i informatyki. O nauczycieli upomniął się rzecznik praw obywatel-

skich Marcin Wiącek. „Dalsze umniejszanie skali problemu może doprowadzić do nieodwracalnych szkód w poziomie wykształcenia dzieci i młodzieży. Zdarza się, że mijają miesiące, gdy dyrektor szuka nowego nauczyciela. Oznacza to utratę ciągłości nauki i braki w realizacji podstawy programowej” – napisał do ministra edukacji.

Przy tym wszystkim, wokół nauczycieli panuje fatalna atmosfera. To znów pokłosie pandemii i zdalnego nauczania, ale też reformy i strajku, który podjęli w 2019 r. Zanim ktokolwiek mógł wyobrazić sobie lockdown, odeszli od tablic, by skłonić rząd Mateusza Morawieckiego do przyznania im podwyżek. Była to historyczna akcja, bo włączyła się w nią większość nauczycieli i pracowników oświaty. Poniosła też historyczną klęskę – rząd wziął pedagogów na przetrzymanie. Z ujawnionych niedawno e-maili szefa KPRM Michała Dworczyka wynika, że politycy PiS zdawali sobie sprawę z tego, że przedłużający się strajk negatywnie wpłynie na wizerunek nauczycieli, bo rodzice na dłuższą metę nie zniosą konieczności opieki nad dziećmi w czasie, kiedy te powinny być w szkole. Dyrektor departamentu studiów strategicznych w KPRM Andrzej Klarkowski pisał do Dworczyka: „Nauczyciele jako grupa w następnych kilkudziesięciu godzinach zostaną dobitci i poniżeni falą hejtu”. Tak też się stało, a kryzysu w relacjach między rodzicami a nauczycielami do dziś nie udało się zażegnać.

Zaufanie to zresztą towar, którego w oświacie generalnie brakuje. I praca nad nim powinna być jednym z najważniejszych elementów edukacyjnego porozumienia.

Już nie chcemy?

Kiedy rozmawiam z Jarosławem Pytlakiem, co powinno obejmować porozumienie, o które apeluje, ten przekonuje, że trzeba by je podzielić na trzy obszary: sprawy, które należy załatwić od ręki, takie, które wymagają nieco więcej zachodu, oraz działania długofalowe. Wśród pierwszych wskazuje np. odwołanie reformy kuratoriów, które przeprowadził PiS tuż po dojściu do władzy. Dziś podlegają resortowi edukacji, stanowiąc niejako jego zbrojne ramię, wcześniej sprawowały nadzór w imieniu samorządów. Jego zdaniem należy też przesunąć zmiany w maturze, które zgodnie z obecnymi założeniami mają wejść w życie od 2023 r. – Wiadomo, że ta matura ma być trudniejsza, wiadomo też, że młodzież nie jest na nią gotowa, bo z trzech lat, jakie miała na przygotowanie, półtora roku uczyła się zdalnie. Bo brakuje w końcu wskazówek dla nauczycieli. To będzie porażka. A system rekrutacji na uczelnie się nie zmieni i z tymi absolwentami będą mogli rywalizować ci, którzy zdawali maturę w ubiegłych latach, łatwiejszą, na innych zasadach – wyjaśnia.

W dłuższej perspektywie zdaniem bemowskiego dyrektora należałoby dowartościować nauczycieli, czyli dać im prawdziwą podwyżkę, a nie – jak proponuje resort edukacji – dokładać im godzin i nazywać to podniesieniem płac. A także uszczuplić podstawę programową. W perspektywie długofalowej należy też zastanowić się nad celami edukacji i pod tym kątem zaplanować na lata rozmaite działania.

Czy taka rozmowa jest możliwa? Każda z partii politycznych ma własny program edukacyjny. Wiadomo, że apel o wspólną pracę popierają niektórzy nauczyciele współpracujący z ruchem Szymona Hołowni. O tym, że pomysł jest wart rozważenia, przekonuje poseł Krystyna Szumilas, która edukacją zajmuje się w Platformie Obywatelskiej. – Wszystkie partie polityczne mają swój obraz edukacji, ale na pewno są pewne obszary, w których można znaleźć punkty wspólne – mówi. – Do tej pory udało nam się skoordynować działania opozycji przeciw lex Czarnek, m.in. organizowaliśmy w tej sprawie wspólne wysłuchania. W gronie posłanek Koalicji Obywatelskiej spotkałyśmy się też z pierwszą damą, która następnie brała udział w rozmowach prezydenta z ministrem edukacji – dodaje.

Ogólnonarodowe porozumienie, które stworzyli w latach 70. Finowie, stało się podwaliną pod ich przyszły edukacyjny sukces. Jeśli więc nadal chcemy być edukacyjnie drugą Finlandią, powinniśmy wziąć przykład z nich i w tej materii. Chyba że już nam się odwidziało. ☹️